

Zło w sztuce

10 listopada 2015

Zawsze modne, dość ciekawe, równocześnie – marginalne zagadnienie wokół sztuki. Dla mnie ciekawe przy założeniu, że Sztuka jest dobrem. Zło którego mógłbym się dopatrzeć w jej historii, twórcach i oddziaływaniu na publiczność zakwalifikowałbym jako; „błąd w sztuce”. Nie udowodniłbym, że nie ma zła w sztuce, ale rzuciłbym ciekawe światło na samą sztukę i może odpowiedziałbym – okreźnie – na podstawowe pytanie: Czym jest sztuka?

UJĘCIE HISTORYCZNE

Prehistorię postrzegam tak jak wielu amatorów jako wysoko-wykwalfikowane jako przedstawienie zawierające silny ładunek religijny. Nie mam pewności co do tego czy było to rzemiosło, religia, nieznane, coś czego nie ma we współczesności.

W wątku religijnym, nawet nie dostrzegam pierwiastków sił zła, które będą potem reprezentowane w politeizmie. Przedstawienia groźnych zwierząt wydają mi się być tylko, (aż) fascynujące pod względem dostojności i piękna. Nie dziwi mnie przewaga zwierząt łagodnych... W kulcie matki, czyli zagadkowych przedstawieniach brzemienniej, lub sytej kobiety poruszam się tylko w głębi domysłów. W uprzedmiotowieniu tych dzieł traktując je jak amulet/fetysz. Przyglądając się ich stylistyce; matka rodzicielka jawi mi się bardziej jako żeński guru sekty. Dziś jej funkcje rytualne mógłbym zaliczyć do zła i manipulacji w celach hedonistycznych. Dziś to mogłaby być naprawdę zła sztuka, która mogłaby nawet spowodować u mnie objawy opętania. Obiektywnie patrząc poprzez historię na Boginię płodności jestem zmuszony zaliczyć ją do pozytywnego panteonu sił dobra.

W już spersonifikowanym politeizmie i systemie patriarchalnym, trudno byłoby mi znaleźć „zło” w przedstawieniach

„strasznych”, a może straszących, bogów. Daleko im do szatana, który pojawi się dopiero w monoteizmie. Ich przedstawienia cechuje srogość, bezwzględność, a już rzadziej mściwość, czy złośliwość.

Rzeźba i architektura pierwszych cywilizacji to raczej obiekty o charakterze propagandowym. Monumentalizm okupiony ogromnym nakładem pracy nie budzi mojego podziwu, ponieważ nie zapominam o jego propagandowej funkcji. Nie jestem fanem nachalnej propagandy, ale trudno byłoby mi sztukę typu umacnianie władzy, reklamowanie coca-coli uznać za sztukę propagującą zło. W Sumerze i Babilonie za pomocą sprawnego rzemiosła umacniano władzę, często łączoną z jej boskim charakterem. Bliskość sfery mistycznej połączonej z rządem władzy zawsze rodzi możliwość pojawienia się w nich sił zła. Znam takie przypadki z opisów, nawet artystycznych. Ale trudno byłoby mi znaleźć sztukę, która umacniałaby takie postawy, a nie tylko je ilustrowała. Być może nie udało się wytworzyć takiej propagandy, która wzmacniałaby pozycję opętanego króla. Chyba, że udało się, ale ta sztuka ulegała sukcesywnemu niszczeniu w okresach panowania dobra.

Ze starożytnego Egiptu i państw posumeryjskich brakuje nawet przedstawień o charakterze wojennym. Jedyne motyw tego typu przedstawień to obrazowanie wojska jako strażników. Antyk zaczął się od najwspanialszego strażnika w całej historii ludzkości: Kurosa, a skończył na przedstawieniach gloryfikujących wojnę jako chwałę bohaterów. Jeżeli przyjmę, że wojna jest złem w każdej postaci to będę musiał ulec wrażeniu, że sztuka antyku zminimalizowała okrucieństwo do poziomu kapelana wojskowego. Antyk, który stworzył ideę piękna, oraz pojęcie dobra i zła nie miał intencji propagowania zła w sztuce. Nie wyobrażam sobie nauki starożytnej (w tym sztuki), która miałaby służyć złu. W obrębie tamtego pojmowania nauki wydaje mi się niemożliwe ucieleśnienie zła w obrębie nawet najbardziej ortodoksyjnych wyznawców nauki typu zamknięta sekta.

Średniowieczny zakaz bałwochwalstwa i przedstawiania wizerunków Boga doprowadził do rozkwitu rzeźb przedstawiających siłę szatana, jako dzikie zwierzęta o charakterze nadprzyrodzonym. Te potwory zostały wyrzeźbione w kamieniu w intencji straszenia złem. Ilustrowanie złem miało być, chyba, ochroną przed piekłem. Bardzo przekonujące są niektóre – czasami aż się zastanawiam czy ich anonimowy autor nie uległ fascynacji złu?

Pomiędzy właściwym średniowieczem a jego schyłkiem (gdzieś pomiędzy romanizmem, a gotykiem) dochodzę do momentu w którym Bogusław Jasiński, widzi już pierwsze załążki zła. Jeszcze nie w sztuce, ale w obrębie „myślenia twórczego”. Opowiadał mi o mnichach opisanych przez Umberta Eco (przez jednych opisywanego jako „znawce średniowiecza”, przez innych jako „propagatora średniowiecza”, a przeze mnie jako fałszerza średniowiecza). Ci nieszczęśnicy pracujący przy przepisywaniu świętych modlitw i świetnych przepisów zielarsko-kulinarnych mieli dorysowywać na marginesach wywrotowe treści typu; drzewo rosnące korzeniami do góry. Znam to tylko z ekranizacji „Imię Róży”. Nie spotkałem się z tym więcej. Wydaje mi się, że ta scena symbolizuje bardziej złożone zjawisko; wykorzystywania antycznych pergaminów, na których pomiędzy wierszami skrybowie przepisywali mniej ważne zapiski klasztorne. W średniowieczu skrybowie nie znali języków starożytnych filozofów, więc bezcenny papier, ze śladami wcześniejszego użytkowania, nie wytwarzał zagrożenia. A może łebscy skrybowie zaczęli uczyć się nieznanych języków i dostrzegać inny świat? Świat antyku. Może łącząc to z ogólnym przekonaniem, że antyk był pogański i zły, chcieli w swoich rysunczkach podkreślić, że istnieje inny świat?

Puszka „pogańskiego antyku” na dobre otworzyła się w renesansie jako świat przedchrześcijański z symptomami przewidywania dobra. W tym miejscu nie widzę sensu doszukiwania się zła w odnowionych antycznych ideach połączonych z chrześcijaństwem. Nawet propagandowe oblicze

ekspansywnej religii ustępuje miejsca talentowi i wrażliwości twórców, którzy ze zleceń na podbijanie wizerunków świętych patronów i moralizatorskich scen tworzyli symfonie piękna w kontrastowych przedstawieniach walki dobra ze złem.

Niektórzy dopatrują się początków zła – albo przynajmniej wynaturzenia piękna – w manieryzmie. Dla mnie ta epoka jest początkiem indywidualności autora w sztuce, a nie początkiem wolności artysty. To istotna różnica gdyż artysta zawsze był wolnym człowiekiem odczuwającym zniewolenie jednostki... Poszukiwanie cech oryginalnych w obrębie wynaturzeń to tylko początek sztuki firmowanej przez wykreowanie artystów a nie stylów, trendów i szkół. Dla niektórych to jest właśnie początek „zbyt dużej frywolności prowadzącej do zła”. Aby zgodzić się, lub nie z tym stwierdzeniem musiałbym przyjrzeć się następnym epokom i współczesności, która tak wiele zawdzięcza manieryzmowi.

Barok i klasycyzm to pierwsze style nowożytne powstałe na zlecenie wielkich przywódców. O ile barok mógłbym pominąć w poszukiwaniach zła i przejść błyskawicznie do stylu Napoleona gloryfikującego wojnę i imperium, wołałbym zastanowić się nad sztucznością tych epok jako próbie zamachu na artystę, który do tej pory był strażnikiem (iluminatorem) piękna i dobra. Tylko, że wtedy musiałbym pominąć najwybitniejszych malarzy w historii, którzy swoją barokową sztuką wyszli poza papieską propagandę, a w klasycyzmie Goyę, który zbuntował się przeciwko swojemu klasycyzmowi.

Sztuka klasycystyczna nie korespondowała z nowym podejściem uprawiania nauki odrzucającej poznanie jako dzieło Boga. Sztuka w tym czasie kończyła odrywanie się od nauki stając się samodzielną dziedziną kultury. Mogłaby stworzyć w przyszłości prawdziwą symbiozę ze złem idąc za niebezpiecznymi prądami politycznymi. Ale czy sztuka, która do tej pory hołdowała pięknu i harmonii, byłaby w stanie sprostać nowemu złemu panu tylko przez odrzucenie swoich idei? Czy sztuka odrzucająca swoje idee dalej byłaby sztuką? Musiałbym się zastanowić przy

początku i końcu XIXw, gdzie piękno i harmonia zaczynają ulegać pierwszej deformacji, a nawet odrzuceniu.

W opozycji do romantyków (w innym oryginalnym ujęciu boskiego pejzażu), barbizończycy zaczęli straszyć swoich widzów. Nie posuwali się do prostych metod przedstawienia nowego potwora, (boskiej kary) pod postacią okrutnej natury. Oni tylko malowali sceny, które złowieszczo przepowiadały kataklizm. Cisza przed sztormem i sine niebo wystarczyło, aby przyprawić widza mieszkającego w portowej wiosce o gęsią skórę. Epatowanie sztucznym strachem poprzez mistrzowskie wykorzystanie atrybutów sztuki przez malarzy z Barbizone dało przyszość takim gatunkom sztuki jak; horror, thriller, dreszczowiec, a nawet deszczowiec. Czy jest coś złego w tym, że artyści postanowili straszyć widza tylko po to aby go przestraszyć? Może, po prostu, obniżyli loty w poszukiwaniu nowych kategorii sztuki (kategoria piękna już nie wystarczała) do tego stopnia, że zaczęli czaić się na widza po to aby krzyknąć mu do ucha „Puuu”? Nie chcę dalej trywializować moich ulubionych pejzażystów, więc muszę poprzestać na stwierdzeniu, że zło to jeszcze nie było, ale z pewnością otworzyli oni pierwsze wrota piekieł.

Drugie wrota piekieł to nowa kategoria sztuki; szok. O nią został oskarżony, dopiero we współczesności, pierwszy „Mane” (Francuzi wymawiają „a” i „o” podobnie, zaś spółgłoski z końca wyrazu całkowicie pomijają, więc pan Eduardo Maned brzmi tak samo, jak pan Claude Monet). Pierwszemu Mane przypisuje się odkrycie trzeciej kategorii artystycznej po pięknu i strachu. Zupełnie zapominając o perłach renesansu, które potrafiły widza nie tylko zachwycać, ale i zaciekawiać, wzburzać, wciągać w świat nierozwiązywalnych zagadek. Pierwszy Mane odkrył nową paletę barw i nowe światło dla malarstwa, które chciał rozpropagować za pomocą obrazy/oskarżenia (a nie szoku) przy okazji wejścia w relację podwójnej moralności ówczesnych Paryżan. Historycy sztuki do dziś nie rozumiejąc tego co jest najważniejsze dla malarza – światło i kolor – przeceniają

kategorię szoku i próbują nawet dopatrzeć się jej u Drugiego Mane i jego wyznawców.

Historia awangardy i postawangardy XX wiecznej jest jeszcze obecna w naszej świadomości, albo dopiero teraz przedostaje się do popkultury. Omijając streszczenie najbliższych nam epok zwrócę uwagę na dwie rzeczy, które mogłyby być prawdziwym załączkiem zła w sztuce, (albo przyczyną niszczenia sztuki): Minimalizm i Socrealizm.

Minimalizm oprócz ogromnych zasług takich jak zezwolenie na otwarcie się w sztuce chwilowości, ekspresyjności artysty, objawieniu w nowym obliczu abstrakcji, doprowadził do degradacji warsztatu artysty w wielu dziedzinach sztuk plastycznych, a nawet przez chwilę w muzyce. Gdyby nie możliwość otwarcia się na nowe języki sztuki, walczyłbym z nim jak ze złem, które skutecznie niszczy całą sztukę. Minimalizm przed swoim powstaniem (jako trendem, a nie stylem) i po swoim złotym okresie był i jest nadal twórczy. Płodny zarówno w zakresie tworzenia nowych kierunków, stylów, a nawet jest autorem nowych języków. Trudno uznać go za zamach na sztukę. Raczej mamy do czynienia ze zjawiskiem obecnym w całej kulturze typu; nowe wypiera stare. Czy nowe było złe? Czy nowe zniszczyło warsztat nie zapewniając nowego warsztatu? Z dzisiejszej perspektywy mogę być spokojny, że rzemiosło przetrwało, a nowe języki tylko wzbogaciły, choć w różnym stopniu, sztukę.

Socrealizm zanim zaczął być nowym imperialnym stylem Stalina, wydał na świat Eisensteina, który wpadł na pomysł, aby stworzyć za pomocą taśmy filmowej dramaturgię. Szatański pomysł polegał na ostrym cięciu każdej ze scen. Coś co było w tamtym czasie zamachem na dramat, szczytem awangardowości, odjechaną sztuką dziś okazuje się sztuką montażu. Wracając do socrealizmu stalinowskiego, czyli już po Eisensteinie; nie wydał on dzieł, które mogłyby przenosić idee zła, ponieważ nie wydał dzieł. Artyści pod przymusem tworzyli jedynie chały i knoty.

Czy istnieje coś takiego jak idea zła? Zanim przejdę do końcówki XX wieku zwrócę uwagę na incydent, który pasowałby do idei zła i udanej próbie propagowania go poprzez sztukę. Chodzi o monumentalizm propagandy Alberta Speera, który mógł oddziaływać na widza pchając go w kierunku zła. Jeden z zarzutów procesu w Norymberdze (potrzebne źródło) miał brzmieć: „...negatywne oddziaływanie poprzez sztukę na społeczeństwo...” Trudno jest mi się odnieść do tych zarzutów nie mając dostępu do tych obiektów. Nie wiem czy Speerowi udało się poprzez sztukę propagować zło, czy tylko za pomocą metod socjotechnicznych? Być może udało mu się dokonać zła w sztuce, być może stworzył anty sztukę, być może stworzył coś jeszcze innego, ale zostało to skrupulatnie zniszczone. Jedyne czego możemy być pewni to tego, że zwolennicy Hitlera niszczyli sztukę awangardową, poprzez słabe happeningi, gdzie główną rolę odgrywał ogień, mundur i tempa gęba.

Pod koniec XX wieku zwrócę uwagę tylko na dwa zjawiska: Antyestetyzm w subkulturach i Satanizm w pop-kulturze, celowo je ze sobą zestawiając. Subkultura Punks wytworzyła sztukę opartą na antyestetyce zarówno w muzyce jak i w przedstawieniach wizualnych, a także w modzie i tańcu. Punks burząc porządek świata w rzeczywistości był buntem przeciwko złu. Natomiast subkultura hołdująca Szatanowi całkiem na poważnie i z przymrożeniem oka, miała trudności w wytworzeniu stylistyki zła ograniczając się do satanistycznych symboli zaczerpniętych z mroków dziejów.

Do lat 1970. dochodzi jeszcze jedna medialna kwestia... Przeczytałem kilka poważnych opracowań na temat rozwoju satanizmu na świecie, które celowo wykazywały, że boom na ten rodzaj sekt nastąpił w Ameryce PN, po filmach Polańskiego. Trudno było mi wyrobić sobie zdanie na temat przekazu satanistycznego filmu „Omen”, który obejrzałem kilkakrotnie ze względu na rolę psa rasy rottweiler. (Miałem rottweilera o imieniu Berek, który w rodowodzie wpisane miał: ojciec – „Ars Champion Omen”. Właściciele tego psa, po użyczeniu go w

filmie, zmienili mu imię na tytuł filmu i jeździli z nim po wszystkich wystawach psów rasowych na świecie, słono kasując za dopuszczenie do swojego pupila. Notabene Berek nie przejawiał oznak opętania). Trudno było mi wyrobić sobie zdanie na temat zła w tym filmie, ponieważ film rzeczywiście był straszny. Wzbudzał we mnie strach i zamykał drogę do racjonalnego myślenia. Po dekadach obejrzałem kolejny film Polańskiego z Szatanem w roli lejtmotywu (obejrzałem go ponieważ zaciekały mnie historie z zakresu grafiki warsztatowej i poligrafii). Nie wiem czy się zestarzałem, czy reżyser obniżył lot, ale film wydał mi się śmieszny. Z wielką uwagą obejrzałem konferencję prasową, na której pytano pana Romana o diabła. Reżyser uspokoił mnie stwierdzeniem: „Diabeł zawsze dobrze się sprzedawał w kinie”.

Sztuka współczesna wzbogaciła się o kolejne kategorie artystyczne, np. obrzydzenie. W ten sposób konsekwentnie oddala się od dobra i piękna w kierunku zła i brzydoty (nie mylić brzydoty z antyestetyką, która jest piękna na swój sposób). Tylko, że ciągle nie wytwarza i nie materializuje, ani nawet nie iluminuje zła. A może zło tylko czai się w sztuce? A może jeszcze nie nadszedł jego triumf?

UJĘCIE PRAKTYCZNE

Przed złożeniem tego artykułu postanowiłem jak zwykle w ramach autopromocji zilustrować go własną nadproduktywną twórczością. Nie znalazłem ani jednej grafiki, która mogłaby stać się siódmą pieczęcią otwierającą ósme wrota piekieł. Z przerażeniem stwierdziłem, że moja sztuka zawsze miała intencję w kierunku dobra. Ale już w połowie ujęcia historycznego zła w sztuce znalazłem kilka ciekawych autoilustracji, a nawet autoportretów, które może choć są zbyt naiwne, żeby przenosić zło, ale na pewno na tyle głupie żeby pozwolić złu się w nich przyczaić. A może tak się napisałem o złu, że teraz mam obsesję.

Autorstwo: Maciej Lercher

Źródło: WolneMedia.net